

Pomysł na miły

Teatr Korez, Kolega Mela Gibsona

Po blisko 90 minutach spędzonych w cyrkowym namiocie ustawionym na Placu Litewskim nie dziwimy się, dlaczego „Kolega Mela Gibsona” Teatru Korez w reżyserii Waldemara Patlewicza cieszy się zainteresowaniem wśród publiczności już od 2007 roku, co zresztą potwierdzają nagrody przyznane spektaklowi.

Może Feliks Rzepka nie byłby usatysfakcjonowany tak skromną recenzją studentek polonistyki (co prawda nie w druczanych okularach), jednak grzechem byłoby pozostawienie bez chociażby krótkiego komentarza kolegi Mela Gibsona! Niewątpliwie Mirosław Neinert z wykreowaną przez siebie postacią potrafił przykuć uwagę całej publiczności, bowiem nie było wśród niej osoby, której nie rozbawiłaby opowiadana przez Rzepkę, nieco podkoloryzowana, historia jego drogi artystycznej (kończąca się zresztą klęską „wielkiego aktora” i przesłuchaniem na ko misariacie).

Sztuka Teatru Korez wyraźnie stawiała na kontakt aktora z widownią, bowiem nieraz angażowała publiczność, która wtórowała śpiewającemu patriotyczną pieśń Rzepce, a nawet wykłaskiwała rytm podczas jego raperskiego popisu. Na ten walor spektaklu zwrócili uwagę zapytani przez nas, świeżo po spektaklu, mieszkańcy Lublina. Godna pochwały wydawała im się również naturalność gry aktorskiej, zdolność improwizacji Neinerta oraz tekst sztuki, którego autorem jest Tomasz Jachimek.

„Kolega Mela Gibsona” to z pewnością świetna alternatywa na spędzenie miłego wieczoru. Dla wielu niemałym zaskoczeniem była obecność wśród publiczności wokalisty Budki Suflera, Krzysztofa Cugowskiego, który nieraz pojawiał się w życiu Feliksa Rzepki – w końcu ich przepisy na wigilijnego karpia znalazły się na tej samej stronie gazety!

Krzysztof Cugowski przybył. Brakowało tylko Mela Gibsona...

Paulina Stępień
Paulina Janczylik

Szekspir zawsze dobry

Nie tylko utwory Szekspira zajmują poczesne miejsce w kulturze Zachodu i tradycji historycznoliterackiej; również szekspirowskie motywy funkcjonują od dawna na zasadach powszechnie dostępnych tematów, które można poddawać literackiej obróbce. O ile w XVIII i XIX wieku „przeszywaniem” Szekspira zajmowali się głównie pisarze pomniejsi, w wieku XX przeróbki dramaturgii Strandfordczyka pochłonęły twórców najwybitniejszych (wystarczy wymienić Eugène Ionesco czy Friedricha Dürrenmatta). Odkryto bowiem, że w kontekście literatury zastanej otaczający nas świat łatwiej – czy mo że – dobitniej można zdiagnozować.

Nie sposób policzyć dzieł powstałych z szekspirowskiej inspiracji. Dla uprzytomnienia jedynie, jak ważny jest to nurt, wybrałam kilka dramatów jawnie nawiązujących do „Hamleta”. Wyborowi tej akurat sztuki przyświecało kryterium znaczenia dzieła dla kultury polskiej. Przywołując opinię pani szekspirolog Marty Gibińskiej, Stanisław Wyspiański „wsadził tak mocno „Hamleta” w polską ziemię, że się go już z niej wyrwać nie da”.

cd. str. 3

„Romeo i Julia” po białorusku czyli po bollywoodzku

Brzeski Teatr Dramatu i Muzyki, „Romeo i Julia”

Brzeski Teatr Dramatu i Muzyki nie wyważył proporcji między choreografią a słowem. Nawet jeśli uznamy całość za spójną, to będzie to spójny, stadionowy kicz z disco w tle, z wychodzącymi w trakcie spektaklu ludźmi.

Przedstawienie inauguruje krojenie cebuli. Dla wyciśnięcia łez? Nie łyż to, tylko kamienie – kule w sąsiedzki płot, kamienie miłowe w postaci pytania o styl ekspresji poszczególnych narodów: o czucie ciała i przestrzeni, o granice wyrazistości i przerysowania postaci.

Szekspirowska fabuła, niejednokrotnie reinterpretowana filmowo i teatralnie, jest powszechnie znana: historia miłości dwojga młodych ludzi i dramat zwaśnionych rodów z finalną tragedią. W międzyczasie monologi i dialogi, tutaj przerywane zbyt głośną muzyką, która odbierała powagę i rangę dobrym w swej klasycyzacji tekstom. W odbiorze słów przeszkadzała dodatkowo brawurowa i kaskaderska ekspresja aktorów. Choć można by ich podziwiać za naturalizm, konsekwencję oraz za wysiłek mięśni, to całość wypadła groteskowo, a nie o to chyba chodziło w opowieści, która miała zadatki na bajkę.

Bajką mógł być płynny teatr tańca, nie chwytający się wszystkich scenicznych metod, kostiumy nie bazujące na rozcięciach, goliznach i brokatkach – estetyka nieteledyskowa, symbolika niedosłowna, mniej zajmująca scenografia.

cd. str. 2

Nie tylko dla dzieci

Rozmowa z Kamilią Rybacką, aktorką Stowarzyszenia „Pełna Kultura” z Rzeszowa

Czy życie kulturalne w Rzeszowie potrzebowało zastrzyku w postaci Stowarzyszenia Inicjatyw Artystycznych „Pełna Kultura”?

To życie było zadowalające, ale nam samym czegoś brakowało: spełnienia własnych marzeń. Chcieliśmy pracy na 100% – codziennie, mimo zmęczenia, chociaż byśmy wstali lewą nogą. W tym celu powołaliśmy grupę.

Czyli stowarzyszenie nie powstało w odpowiedzi na otaczającą miłość, tylko z potrzeby konkretnych ludzi, aby mieć miejsce, dla własnych działań.

Tak, chcieliśmy znaleźć miejsce, w którym moglibyśmy realizować swoje projekty i jednocześnie spełniać marzenia.

Kto tworzy „Pełną kulturę”?

Na początku to było bardzo dużo ludzi – fotograficy, scenografowie, reżyserzy, aktorzy... Długo by wymieniać, ale generalnie – przedstawiciele wielu dziedzin sztuki. Obecnie zostało dziesięć osób: muzycy, choreografowie, aktorzy. Przez dwa lata zdążyliśmy się dotrzeć i każdy wypowiedział się, w jakim kierunku chce iść. W takim składzie, jak obecny, jest nam dobrze.

Czy przez ten czas wytworzyło się wokół waszej grupy środowisko, które identyfikuje się z jej działalnością?

Myślę, że dzięki organizowanemu przez nas wydarzeniu, czyli „Piątkom pełnym kultury”, zebraliśmy swoje własne grono odbiorców. To była cykliczna impreza, na którą zapraszaliśmy różne spektakle: taneczne, teatru formy, dramatyczne, oferowaliśmy też publiczności koncerty i wystawy. Ci ludzie przychodzili co miesiąc na nasze spektakle i stanowili grupę, która wspierała nas, dawała dużo radości i energię do tego, by tworzyć kolejny „Piątek pełen kultury”.

Czemu „Piątków pełnych kultury” już nie ma?

Niestety nie dostaliśmy dotacji na tę imprezę, a bez nich nie jesteśmy w stanie jej tworzyć.

Skoro mowa o pieniądzach: skąd Stowarzyszenie pozyskuje fundusze na swoją działalność?

W zeszłym roku dostaliśmy pieniądze od Estrady Rzeszowskiej na „Łysą Śpiewaczkę”, a w tym roku wygraliśmy konkurs ogłoszony przez Urząd Miasta i będziemy realizować „Iwonę, księżniczkę Burgunda” – próby zaczynają się już w czwartek. Premiera w listopadzie.

Na swojej stronie internetowej zapraszacie ludzi do współpracy. Czy pojawiają się chętne do niej osoby?

Warunek jest taki, że muszą to być ludzie, którzy są artystami. Nasze projekty tworzymy w teatrze, więc nie każdego możemy wpuścić do tego budynku. Możemy oczywiście przyjmować do naszych projektów wolontariuszy, ale jak na razie radziliśmy sobie własnymi siłami. Jeżeli uda nam się wznowić „Piątki...”, to wtedy zapraszamy do takiej współpracy, bo każda para rąk jest potrzebna do tego, aby impreza wypadła jak najlepiej.

Nigdy nie uczestniczyłam w „Piątkach”, ale czytałam relacje z nich i uważam, że to rewelacyjny pomysł, więc zdecydowanie warto byłoby je wskrzesić.

„Piątki” były wyjątkową inicjatywą i sami nawet nie spodziewaliśmy się takiego odzewu młodzieży i dorosłych z Rzeszowa. Ta impreza odbywał się w teatrze lalkowym „Maska” uważanym za teatr dla dzieci, bo spektakle dla dorosłych pojawiają się rzadko, a mimo tego dorośli przekroczyli próg tego miejsca. Co zobaczyli? Po trosze dzięki nam – przez to, że zapraszaliśmy teatry formy – przekonali się, że teatr lalki nie jest wyłącznie dla dzieci. Chyba głównie o to nam chodzi, bo to dla dorosłych tworzymy własne spektakle. Jesteśmy aktorami lalkarzami, ludzie, którzy z nami współpracują, a więc scenografowie, choreografowie, muzycy, też już wsiąkli w ten teatr, chcieliśmy przekonać do niego także widza.

„Piątki pełne kultury” były też okazją dla ludzi z Rzeszowa do spotkania ze spektaklami z całej Polski.

Dokładnie. Ale nie tylko dla Rzeszowian! Przyznam się, że dla nas, aktorów również. Nie zawsze wyjeżdżając na festiwale mamy okazję zobaczyć wszystkie spektakle. Tutaj możemy je obejrzeć inne przedstawienia, więc nareszcie spełniło się nasze marzenie. Mogliśmy zaprosić widowiska, których nie widzieliśmy do tej pory, a słyszeliśmy, że są bardzo dobre.

Jaki model kultury chce promować stowarzyszenie?

Według mnie przede wszystkim emocjonalny i bardzo wrażliwy. Taki też jest nasz cel: chcemy uwrażliwiać młodzież tak, aby nie tylko siedziała wpatrzona w komputer, ale sięgała po dobrą literaturę i zobaczyła, że teatr lalkowy jest przeznaczony nie tylko dla dzieci.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała **Kaśka Piwońska**

„Romeo i Julia” po białorusku, cd.

Spektakl wydawał się chwilami opowieścią o stołach i kełnerach, o miskach i nożach. Stoły były ograne, kelnerzy technicznie wysportowani, symbole i detale oczywiste, a niekiedy zaskakujące i puste: cóż znaczą czarne rękawiczki na rękach księdza? Czy można znaleźć mniej oczywistą metoniimię grzechu niż jabłko, mniej jawną symbolikę niewinności niż białe szatki?

Od śmiałków, porywających się na tekst silnie osadzony w kulturze, trzeba wymagać oryginalności, świeżości, konsekwencji w łamaniu konwencji. Ważne, by awangardy nie mylić z pop kulturą, a sceny pudełkowej nie porzucać na rzecz telewizyjności i teledyskowości obrazu. Mogło się dziać i trochę nawet ponuszyło przestrzenie, na razie jednak chaosem i przesadą, wywdzięczaniem się.

Paulina Danecka

Szekspir zawsze dobry, cd.

I chyba rzeczywiście – warto wspomnieć chociażby o parabolicznych odczytaniach dramatu w epoce cenzury, gdy wypowiedziane na scenach zdanie „Dania jest więzieniem” nieodmiennie odczytywane było jako aluzja do ówczesnej sytuacji państwa. Ukoronowaniem tych odczytań jest książka Jana Kotta z 1961 roku „Szekspir współczesny”, która na długie lata wyznaczyła szlak recepcji „Hamleta” w Polsce. Ostatnio coraz częściej mówi się o dezaktualizacji teorii Kotta i proponuje odczytania przez pryzmat naszych czasów (warto mieć na uwadze artykuły Małgorzaty Sugiery, która za szekspirologami zagranicznymi, analizuje „Hamleta” jako dzieło, gdzie podstawową rolę odgrywa pamięć i proces zapominania). Warto wspomnieć i o nowszych realizacjach teatralnych (tu kieruję się kluczem prywatnych preferencji), choćby w reżyserii Andrzeja Wajdy z Teresą Budzisz-Krzyżanowską w tytułowej roli i garderobą aktorską w tle, Krzysztofa Nazara, czytany jako akt zemsty głównego bohatera (usunięty zostaje duch ojca), słynnym „H.” Jana Klaty, realizowanym w Stoczni Gdańskiej – miejscu szczególnie politycznie dla Polaków istotnym, czy zarejestrowanym przez Teatr Telewizji spektaklu Łukasza Bralczyka, rozgrywającym się w kopalni soli w Wieliczce.

Wybrałam 6 współczesnych tekstów dramatycznych „przepisujących” Hamleta, 3 zagraniczne, które prezentuję w kolejności chronologicznej oraz 3 polskie, których opis, z różnych względów, połączę w całość.

„**Rosenkrantz i Guldenstern nie żyją**”, Tom Stoppard
Dramat, znany szerzej dzięki zrealizowanemu w 1990 filmowi w reżyserii samego autora z Timem Rothem z Garym Oldmanem w rolach tytułowych, jest tragicomiczną opowieścią o dwóch bohaterów, którzy w Szekspirowskim dramacie odgrywają role epizodyczne. Ros i Gil, nieświadomi swojej szekspirowskiej tożsamości (właśnie wydarzenia znane czytelnikowi z Hamleta kierują biegiem akcji i nadają spójność strukturze dramatycznej) błądzą po świecie, grając się w orla czy reszkę i prowadząc w większości nonsensowne dialogi, próbują przypomnieć sobie przeszłość i dokonać samoidentyfikacji. Sztuka zmusza do refleksji bogactwem pytań egzystencjalnych; specyficznym, lekko absurdalnym humorem – bawi.

„**Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna**”, Ivo Brešan
Chorwacki pisarz umieszcza akcję swojego dramatu w, kolokwialnie mówiąc, zabitej dechami dziurze. Miejscowi aktywiści partyjni postanawiają wystawić sztukę Szekspira, przerabiając ją najpierw na dzieło poprawne politycznie. Brešan zarysowuje jednocześnie pomiędzy mieszkańcami układy interpersonalne paralelnie do tych znanych z Hamleta, dubluje w ten sposób wydarzenia dramatyczne. Pisarz demaskuje nie tylko komunistyczne piekielko ze wszystkimi jego absurdami, ale również stwarza świat, w którym spotykają się i przeplatają ze sobą rzeczywistość codzienna i literacka, uświadamiając, jak blisko im do siebie.

„**Hamletmaschine**” Heiner Müllera

Ta najbardziej chyba znana, ale również najmroczniejsza i najbardziej brutalna, sztuka niemieckiego dramaturga to zaledwie kilka stron tekstu, który zdaniem autora ma być esencją tragedii Hamleta współczesnego. Mocny, rozgrywający się na najwyższych rejestrach emocji tekst ograniczony został do monologów Hamleta i Ofelii – struktura Szekspirowskiego działa

zostaje więc do końca zburzona i zdeformowana. Pod względem treści ważną perspektywą jest dramat intelektualisty w społeczeństwie socjalistycznym.

Polskie „Hamlety”

W Polsce nurt inspiracji Hamletem w dramaturgii otwiera tekst Romana Jaworskiego „**Hamlet wtóry**”, powstały w okresie międzywojnia, na początku lat 20, odkryty dopiero wiele lat później. Autor przedstawia groteskową, zdeformowaną wersję Szekspira, oddając w ten sposób ducha swojej epoki.

W latach 80. powstały dwa utwory mocno ze sobą korespondujące: „**Po Hamlecie**” Jerzego Żurka (druk: Dialog 1981, nr 1) oraz „**Fortynbras się upił**” Janusza Głowackiego (druk: Dialog 1990, nr 10, napisany na początku lat 80, niektóre partie przed wyjazdem autora do Stanów Zjednoczonych). Oba prezentują bardzo popularny w epoce komunistycznej typ dramaturgii aluzyjnej. Posługując się zupełnie inną estetyką, widzą „Hamleta” przez pryzmat spiskowej teorii dziejów. Przenoszą akcję na dwór norweski, analizują tekst Szekspira „od podszewki”, posługując się określeniem używanym przez samego Głowackiego, rejestrują co zdarzyło się „po drugiej stronie lustra”. Obu autorów szczególnie interesuje Fortynbras, jako osoba, od której w Szekspirowskiej wersji zależy przyszłość Danii. U Żurka początkowo książę norweski jest idealistą, wierzącym w sprawiedliwy świat bez zbrodni i oszustw, stopniowo daje się jednak zauroczyć magią władzy i możliwościami, które ona daje. Głowacki także nie pozwala mieć nadziei na odmianę sytuacji politycznej: słaby, wiecznie pijany Fortynbras po przejęciu władzy deklaruje co prawda zmianę na lepsze, ale spod podniesionych przyłbic strażników ukazują się twarze dopiero co zabitych zdrajców: Stembogra i Ośmiookiego, sugerując, że wszystko zostanie po staremu.

John Russel Brown twierdzi, że sztuki Szekspira niezwykle dobrze znoszą wszystkie dokonywane na nich zabiegi: cięcia i naddania, w rozmaite strony idące interpretacje. I chyba właśnie dlatego dramaturgia angielskiego twórcy, żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku, ciągle jest aktualna i interesująca?

Justyna Czarnota

Żądnych naukowej wiedzy o wątkach Szekspirowskich w współczesnym dramacie odsyłam do prac wybitnej, wspomnianej już wcześniej badaczki, pani Małgorzaty Sugiery. Szczególnie godne polecenia są „**Wariacje szekspirowskie w powojennym dramacie europejskim**”, książka z której korzystałam również przy tworzeniu tego artykułu. Warto także zajrzeć do styczniowego numeru Dialogu z roku 1975, w którym gdzie ukazał się artykuł Grzegorza Sinka pod znaczącym tytułem „**Sztuki Shakespeare’a w roli tematów**”. Na sam koniec dodam jeszcze, że Małgorzata Sugiera jest autorką wydanego w ubiegłym roku „**Innego Szekspira**” – zbioru sześciu esejów, w których zestawia po dwa utwory angielskiego pisarza, interpretując je w myśl najnowszych myśli filozoficznych i teorii literackich.

Opowieści szpitalne

Stowarzyszenie Inicjatyw Artystycznych Pełna Kultura, „Dwie historie miłosne”

Co łączy Lady Makbet i Ofelię? Przede wszystkim postać Szekspira. Oczywiście można doszukiwać się też innych podobieństw, a nawet mnożyć je na siłę, gdy zawiodą już wszelkie drogi interpretacyjne. Twórcy przedstawienia „Dwie historie miłosne” postanowili podjąć się tego zadania i opowiedzieć losy tych bohaterów w jednym spektaklu. Za podstawę połączenia postaci wybrali fakt, że obydwie kobiety miały w swoim życiu do czynienia z miłością. Na tej zasadzie można by wprowadzić utworzyć kilka fortunniejszych duetów dramatycznych, ale mniejsza o to.

Jeśli spojrzeć na miłość jako na wspólny mianownik dla obydwu postaci, należy się zastanowić, czy uczucia te były w jakiś sposób do siebie podobne. Po króciutkiej chwili namysłu dają się wyodrębnić cechy wspólne: po pierwsze, obydwie bohaterki kochały mężczyzn! Po drugie, obydwaj ci mężczyźni to władcy. W tym miejscu poszukiwanie cech wspólnych należałoby przerwać, żeby nie brnąć w swobodne dywagacje. Więcej jest przeciwieństw, na które można wskazać. Gdyby te dwa uczucia chciały nazwać jednym wspólnym określeniem trzeba by dogłębnie przeszukać bazę przymiotników, by znaleźć ten właściwy. No bo ani niespełniona, ani namiętna, ani platoniczna czy chociażby uskrzydłająca. Jedyne, co pasuje, to dożgonna, choć w tych przypadkach nie jest to określenie pozytywne.. Twórcy jednak coś wspólnego w kobietach znaleźli – szaleństwo. Idąc tym tropem dość łatwo dają się znaleźć cechy wspólne, na podstawie których można zbudować spójną opowieść.

Kobiety spotykają się w niecodziennej scenerii szpitala, najprawdopodobniej psychiatrycznego. Miejsce spotkania zupełnie słusze, biorąc pod uwagę spustoszenia psychiczne wywołane u obydwu pań przez miłość właśnie. Każda z nich opowiada nam w chaotyczny sposób o swojej wielkiej namiętności, która stała się dla nich powodem choroby. Ofelia w sposób liryczny, dziewczęcy, Lady Makbet z większym zapalem, drażliwiej. Ich cierpienia i rozterki wyrażane są słowami i ruchem, który w odpowiedni sposób oddaje stany wewnętrzne bohaterów. Zwiewne, delikatne stapanie Ofelii i dynamiczniejsze kroki Lady Makbet doskonale korespondują również z osobowościami pań. Już w samym sposobie poruszania widać jak kontrastowo różnymi osobami one są. Jedna gwałtowna, stanowcza, druga spokojna, dziewczęca i eteryczna. Wypowiedaniu tekstu towarzyszy szereg działań scenicznych: Lady Makbet śpiewa do mikroplówki, Ofelia mówi leżąc na łóżku. Ta pierwsza wymiotuje do kosza na śmieci, ta druga czyta list od Hamleta. Lady Makbet nie zostaje pozbawiona też jednej ze swych dominujących cech – starym zwyczajem dokonuje mordu, tym razem na poduszce, z której oprócz spodziewanego pierza, wydobywa również marionetkę kościotrupka, po czym animuje nowego bohatera opowieści wokół leżącej na ziemi koleżanki z sali. Kobiety powtarzają również jak mantrę imiona swoich mężczyzn, oraz biją się ze sobą z bliżej nieustalonych przyczyn i bez wyraźnych rezultatów.

Uwagę zwraca również najbardziej tajemnicza postać spektaklu – wyświetlany z tyłu sceny cień mężczyzny, z którym bohaterki wiążą widocznie nadzieję, który to przypomina im o istnieniu płci przeciwnej. Niestety na końcu tej dramatycznej opowieści prawda wychodzi na jaw – tajemniczy mężczyzna okazuje się być zwykłym salowym, który w brutalny sposób za pomocą wiadra i mopa oznajmia wszystkim, że to koniec, pozamiatane. Leżące trupio na scenie aktorki dobitnie potwierdzają ten stan. Razem z nadziejami bohaterów opowieści rozwiewa się też i nasza nadzieja na pointę. Tak jak Ofelii i Lady Makbet nie udało się wyzdrowieć, tak i nam nie dane było tego wieczoru odkryć bohaterów na nowo.

Kaśka Plebańczyk

DZISIAJ:

17:00 – Sen nocy letniej, Obwodowy Teatr Lalek z Grodna

Lekka forma, fraszka, zabawa i humor to elementy, które w znacznej mierze przeważają w spektaklu. Do tego dochodzą niebanalne rozwiązania inscenizacyjne, obnażające mechanizmy teatralne. Lalki i aktorzy nawzajem zamieniają się rolami - grają szekspirowskich bohaterów, ludzi i lalki.

19:30 – Finis Terrae, Teatr Continuo

Przedstawienie jest swoistą podróżą do wnętrza kobiety. Kobięcość jest charakteryzowana poprzez szereg skrajnych emocji. Gama uczuciowa rozpoczyna się od spokoju i czułości, następnie przechodzi w namiętność, aż finalizuje się dzięki namiętnością. Spektakl naszpikowany ruchem i dźwiękiem. Odnajdziemy tu fragmenty historycznych tekstów, przeplecione elementami tańca, sztuki wizualnej, muzyki i poezji.

21:00 – Hamlet, Teatr Tulave

Jest to nowa interpretacja teatralna „Hamleta”. Dzieje się tak, ponieważ tragiczne losy duńskiego księcia zostały przeplecione scenkami komediowymi. Wskutek tego wersja ta jednocześnie wzrusza i śmieszy.

22:30 – TaBalada, Teatr Décalages

Ten spektakl plenerowy, inspirowany japońską legendą „Obasute”, porusza tematykę starości i śmierci, które ukazano poprzez zderzenie kultury Dalekiego Wschodu z tradycją europejską. Kres życia jest opisywany albo jako rodzinny czas radości i szczęścia albo jako okres pewnego rodzaju „przezroczyści”, specyficznego wykluczenia społecznego. Przedstawienie pełne jest ekspresji, muzyczności, elementów akrobatycznych i plastyki.

Przygotowała: Katarzyna Myszak

Redakcja: Paulina Danecka, Paulina Janczylik, Katarzyna Myszak, Kaśka Piwońska, Kaśka Plebańczyk, Paulina Stępień,

Redaktor naczelna: Justyna Czarnota, tel. 0 509 782 849.

Adres redakcji: Zakład Teatrolologii UMCS, pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5, 20-031 Lublin, e-mail: 5sciana@wp.pl

Nasz blog: www.teatrolologia-umcs.blogspot.com